Nr. 2. Kołomyja dnia 5. Czerwca 1870. **Rok I.**

JUTRZENKA.

Lecz zaklinam niech żywi nietracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.

J. Słowacki: Testament mój.

Wychodzi co 5. i 20. każdego miesiąca. Przedpłata wynosi do końca roku w miejscu: 1 złr. 80 cnt. — z przesełką pocztową: 2 złr. 40 cnt. — Pojedyńczy Nr kosztuje 12 cnt. — Wszelkie korespondencye i przesełki prosimy adresować do Administracyi „Jutrzenki“ w Kołomyji.

Władysław Kociatkiewicz.

Dr. praw obojga.

Krótkie wspomnienie pośmiertne.

. . . Wieść za sprawy swoje
W otwartem polu głośne z wrogiem boje
Gdy przytakują armatnie wystrzały,
Gdy na chorągwiach wisi orzeł biały,
To rzecz zbyt łatwa. Dzisiaj walka nasza
Bez armat huku, bez szczęku pałasza,
Bez odpoczynku dzień po dniu trwa oto,
Żeby zwyciężyć nie krwią już — lecz cnotą!

Mało komu znane, zwłaszcza u nas na Pokuciu imie śp. Wład. Kociatkiewicza. Praca bowiem taka jakiej on całe życie swe poświęcił jest cicha — bez rozgłosu. Jednakowoż poczuwam się do obowiązku jako znajomy śp. Władysława obznajomić Was choć w krótkich pojedyńczych wyrazach z jego zawczesnie zgasłem zyciem.

Miałem sposobność poznać go zeszłego roku w Krakowie, gdzie dla składania doktoratu praw przebywał. Gromadami garnęliśmy się młodzież do niego, posiadał bowiem tak miły charakter i obejście się, że go kazdy mimowoli polubić i szanować musiał.

Oznaki choroby piersiowej, która go nam wydarła, już w teneczas bardzo widocznemi były; a przecież jeszcze pracował szczérze i wszystkich nas do pracy zachęcał. Pracował nad oświatą ludu — nad dobrem ogółu niezmordowanie od dziecięcych lat swoich. W szkołach będąc, jakby przeczuciem tknięty budził w piersiach współuczni swoich pragnienie wolności — zagrzewał ich do pracy, przygotowując niejako do bliskiego powstania. Powstanie zastało go na uniwersytecie. Niemogąc wziąść czynnego udziału w niem z powodu nadwątlonego zdrowia, pracował przy władzach narodowych całą duszą. Po upadku powstania nie zwątpił wcale i owszem z podwójną gorliwością jął się do pracy około oświaty i stowarzyszeń. Jemu to należy się główna zasługa założenia „Gwiazdy“ lwowskiej. — On należał do pierwszych założycieli „Czytelni akademickiej“ i „Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczy Uniwersytetu lwowskiego.“ Zasiadał jako członek w zarządzie centralnym Stowarzyszenia oświaty ludowej — jakoteż był delegatem tarnopolskiej filji Towarzystwa prywatnych oficyalistów. Nadto był czynnym współpracownikiem przy redakcyach: Dziennika lwowskiego, Tygodnika naukowo-literackiego, Kraju (krakowskiego), Reformy (sanockiej), przy wydawnictwie ludowem p. Alfr. Młockiego. Założył też i wydawał znane czasopismo: „Rękodzielnik.“

Ogromna praca taka niedawała mu nigdy wypoczynku — totež słabość w końcu rozwinęła się tak mocno, że ratunku niebyło, pomimo wszelkich

starań i troskliwości jakich doznawał w domu rodzicielskim. Zakończył życie d. 3. maja b. r. w Berezowicy pod Tarnopolem, licząc lat 26. —

Cześć Jego pamięci!

W Kołomyi dnia 3. maja 1870.

M. D. W.

WIADERKO WODY.

Obrazek rodzinny z czasów Napoleona I.

przez N. Jaskółkę.

[Ciąg dalszy.]

Jeden z takich dziedziców gniazdowych, zwiedzając dwory Europejskie, zatrzymał się dłużej na dworze Elektora Saskiego, gdzie był zarazem kawalerem i dygnitarzem, a w końcu komendantem Gwardyi dworu i straży króla. A gdy Elektor zostawszy królem polskim, przyjeżdżał z Drezna do Warszawy, komendant znajdował się przy boku monarchy. Stósownie do owego czasu zbytku hulatyki i marnotrawstwa, posuniętego do tego stopnia, że aż weszło w przysłowie: „Za króla Sasa, hulaj, jédz, pij, a popuszczaj pasa“ wydawał on też nie równie więcej, jak miał dochodu, co go zniewoliło do sprzedania familijnego gniazda...

Za rozmaite usługi, dał mu król-elektor u siebie znacznéj rozległości majątek z prawami majoratu i dodał jeden z tytułów niemieckich do starodawnego karmazynowego klejnotu szlachectwa.

Za sprzedaż gniazda rodzinnego, za odstąpienie obcemu owej kolebki Korabiów, a tém samém za znieważenie woli przodków, którzy zapewne w marmurowych grobowcach wstrząśli się na świętokradztwo niegodnego potomka, poróżniły się te dwie linje braci rodzono-stryjecznych i znienawidziły prawie, — stosunki rodzinne zerwano i zapomniano o sobie.

Jedni na pół zniemczeli, a drudzy znosili cierpliwie prześladowanie losu i polityczne, gotowi zawsze i szkatułą i szablą wspierać interesa Rzeczypospolitej. Wróćmy do ostatnich.

Pan Ignacy był ojcem trzech synów i trzech córek. Dwóch synów zwano wyrostkami, trzeci był jeszcze w szkołach. Córki, młodsze od braci, kształciły się w domu pod okiem cnotliwej i bogobojnej matki, tak w naukach, jak w muzyce „Klawikordu,“ jako i w robotach gospodarstwa domowego i w cnotach rodzinnych — dziś dziewki, a potem Obywatelki, szlachcianki.

Jakkolwiek pan J. Korab był rządny i oględny w wydawaniu pieniędzy, składając czerwone złoty na posag dziewek i zagospodarowanie synów, jednakże nie był on wolny od wpływu czasu i niekiedy w mieście wojewódzkiem zbyt hojnie częstował licznych przyjaciół, sąsiadów, towarzyszów broni i znajomych. Na takich zebraniach węgrzyn lał się obficie, a gdy przyszło do owego toastu staropolskiego: „Kochajmy się!“ to wtedy Miszkta, najsłynniejszy madziarski handlarz wina w mieście, obowiązany był bez wołania dostarczyć owego tokaju, który miał być ulubionym przez ś. p. króla Stefana Batorego, a którym i Stafan Czarniecki się chłodził. Tokaj ten..... „oliwą ściekał do kieliszka — a w zapachu była myszka“ i pan Korab wołał nieustannie: Miszkta, czy to ostatnia butelka w twym sklepie? Mości Panie, nie żałujże nam uczciwego przyjęcia; wiesz przecie, że stary Chorąży jest cześnikiewiczem i lubi uczcić swych przyjaciół.

— In vino est veritas, a tém bardziej w słowach I. M. Pana Chorążego, odpowiadał stary Węgier słowacką polszczyzną, pokręcając sumiastego wąsa, sznurkiem spadającego z dziobatej twarzy.

I w ten to sposób *tokaj dwóch Stefanków*, jak go szlachta w skróceniu nazywała, ściekał oliwą w liczne kielichy, a złoto z kieszeni pana Korabia przesypywało się garściami w szufladki Madziara, gdyż za butelkę Stefanówki płacili zwykli goście Miszkty dwa dukaty holenderskiem złotem, a obcy nawet więcej. Aleć też za to, miły Boże, szlachta się kochała i bez zawodu mogłeś liczyć na wspólną ich pomoc, radę, zapomogę i szablę.

Wśród jednej podobnej hulanki w gronie przyjaciół, Jego Mość pan Chorąży Korab częstował panów braci, i całując się, przysięgali sobie po raz może tysiączny, kochać się wzajemnie, i skrupulatnie zachowywać karabelę, kontusz, żupan, wąsy i obyczaje Ojców i dziadów, na przekór życzeniom

sfrancuziałego Ciołka (Stanisława Poniatowskiego) na tronie Rzeczypospolitej, który w zapomnieniu się, może bez wiedzy, spełniał życzenia owej niepokalanej Voltair'a dziewicy, zwanej Carycą, Katarzyną II, a najniebezpieczniejszej nieprzyjaciółki Polski, jej narodowości i jej praw, które były o tyle postępowe i liberalne, że stały solą w oku dla sąsiednich władzców; — dla tego też sprzysięgli się oni, aby to siedlisko „liberalnej zarazy“ zniszczył Stanisław August w skutek zręcznego namawiania owej Katarżyny, do ucywilizowania barbarzyńskich Sarmatów, sam się przebrał i nakłaniał ku temu wszystką szlachtę, aby z nich także zrobić pudle lub norymberskie lalki. A było to już celem wrogów, bo chcąc wytępić naród, trzeba zacząć od wytępienia jego cnót, obyczajów, stroju i mowy narodowej, — trzeba wnieść zarazę i lekceważenie w ognisko familii, zerwać i zdeptać najświętsze węzły rodzinnych związków, wstydu i uczuć szlachetnych, chełpić się zbrodniami, wyśmiewać cnotę, miłość, wiarę, strój i mowę, obyczaje ojczyste, wierność przyjaźni i niewinność zmysłową, i t. p. Wszystko to działo się na dworze ostatniego króla Rzplitej; podlegali zarazie i ci co mieli z dworem zetknięcie, a podlegali w najdrobniejszych i najohydniejszych szczegółach. (C. d. n.)

KOWAL.

Dyszą miechy, a pod młotem,
Z pod żelaza lecą skry;
Skroń kowala szkli się potem,
A u powiek świecą łzy.

Na kominie żar się puszy,
W całej kuźni huk i gwar.
Lecz w kowala tęsknej duszy,
Jeszcze większy szum i żar.

W domu chore dziatki, żona . . .
W pierś się wbija bolów grot!
„Hej, do pracy!.. a nuż skona!..“
I w dłoń silniej chwycił młot.

Pobiegł myślą do swej żony,
Dziatwie z serca uścisk dał.
I wciąż młotem kuł, — szalony,
Jakby biedę zabić chciał.

„O! jak srogo Panie, Panie!
Tyś mię w chwili dotknął złej!
Choć nad dziatwą zmiłowanie,
Choć nad żoną litość miej!“

Próżna modła... łzą zaciekła
Nieszczęsnemu cała twarz:
„Gdy im zsyłasz męki piekła,
Mię o Panie za nich karz!...

Mię na bolów powal łoże,
Mię niech ręka dotknie Twa!
Mię . . . — o przebacz wielki Boże!
A któż dziatwie chleba da?“

Chciał rozegnać troski chmurę,
I do pracy jął się w lot, —
Lecz nim ramię podniósł w górę,
Z martwej dłoni padł mu młot.

Władysław Bełza.

Do . . . .

Ty szukasz szczęścia w świecie tym?
Daremna twoja praca,
Bo dzisiaj zbrodnia nie jest złém,
Jeżeli Cię zbogaca.
Twe szczęście zniszczy człowiek zły,
I zły Cię los przygniecie —
Więc cnotę tylko kochaj Ty,
Nie szukaj szczęścia w świecie.

Nie zważaj, czy kto złoto ma,
I drogie nosi szaty;
Bo rzadko spokój duszy zna
I szczęście — kto bogaty;
Bogactwa są złych duchów gry,
Przeciwność je rozmiecie —
Więc cnotę tylko kochaj Ty,
Nie szukaj szczęścia w świecie. —

Władysław Tchórzewski.

O POCZĄTKU I TEORYI ŻYCIA CIAŁ ORGANICZNYCH.

(Ustęp z odczytu mianego w Kołomyjskiem Stowarzyszeniu ku szérzeniu oświaty).

(Ciąg dalszy).

Pod mikroskopem znajdziemy również, że i ciało istot żyjących, dowolnie poruszających się z takich samych maluchnych kułeczek, otoczonych przeźroczystym flegmistym płynem się składa, który w różnych kierunkach nader cieniuchne, ledwie widzialne zmarszczki, niby żyłki przeżyna. Jest to zwierzęce protoplasma, czyli pierwiastkowa substancya, składająca się przeważnie z białka, mającego w stanie zsiadłym tę własność, że tak łatwo jak gąbka wodę wsiąka, przyczem traci swą klejkowatość i w niezliczone małe kułeczki się rozpada.

Ta szczególna własność białka i budowa protoplasma jest źródłem czucia ruchu i życia istot organicznych, w których za każdym ruchem części lub soków prąd elektryczny zwierzęcym zwany zapomocą stósownych przyrządów dowieźć możemy.

Podobnie jak dwie metalowe płytki n. p. miedziana i cynkowa zanurzone w wodzie i połączone po nad wodę prążkiem metalowym, tworzy także i protoplasma bateryę, czyli stós galwaniczny: żyłki i kuleczki grają rolę metalów i stanowią ogniwa stósu galwanicznego, zanurzone w płynie przewodnim, wzbudzającym elektryczność.

Tak więc przyszli badacze przyrody w najnowszych czasach do niezbitego przekonania, że przyczyną wszystkich objawów życia organizmów jest elektryczność: ona jest głównym czynnikiem przy odbywaniu się wewnętrznego (vegetabilnego) procesu życia, gdyż wpływa przeważnie na chemiczne łączenie i rozdzielanie się ciał, a więc na niej polegają u roslin: przyjmowanie i wydzielanie pokarmów, osadzanie się części stałych, parowanie części lotnych, słowem cały obieg soków przez wsiąkanie i wydzielanie, a więc i powiększanie się wszystkich ciał organicznych.

Różnica co do zwierząt i roślin tylko w tym zachodzi, że protoplasma zwierzęce tworzy i osadza w powyższy sposób „między“ swymi kuleczkami nowe części — więc rośnie pęczniejąc, — podczas gdy u roślin pojedyńcze cząstki protoplasma błonką primordialną i skórką komorkową się oblekają i na sciankach „obok“ ścianek starych komórek nowe małe komórki tworzą, powiększające się szybko i wydzielające znowu w sobie lub obok siebie świeże komórki.

Elektryczność, nazwana zmysłem czucia, uwiadamia przez swe przewodniki nerwy niby drutami telegraficznemi swe bióro centralne: mózg o wpływach z zewnątrz pochodzących i odwrotnie przesyła na tej drodze wolę swego pana mózgu członkom i kieruje ich ruchami.

(Dokoń. nastąpi).

KORESPONDENCYE „JUTRZENKI.“

Brzeżany dnia 25. Maja 1876.

Gród to sławny i wiekopomny!...

Radbym powagą i wieszczem tchnieniem patrząc po tutejszych murach — wałach — fosach, pisać szacunkiem przejęty o wielkiej „chwili odrodzenia!“ — Potęga niedawno zgasłych dni sławy, przemawia tak silnie do duszy... jednak natchnienie, serce zastyga na widok spustoszenia, które dłoń świętokradzka rzuciła na najświętsze pamiątki.

Dawniej brzęk ostrogów — oręża, napełniał gwarem dziedzince zamkowe — — i dziś tu gwarno. Na murach suszą i przetrzepują rozsiedli tu na koszarach żołnierze swoje ubrania. W innych znowu komnatach zamkowych — kaplicy, leżą na składzie wory chmielu lub kłaków. Po dziedzińcu zaś uwija się grono browarników, warząc nam piwo wśród naszych świętości! Co nie zrabował nieprzyjaciel, to na pastwę zaprzedał swój!..

Na teraz, towarzystwo dramatyczne Piotra Woźniakowskiego rozbudziło nieco życie; ze swej strony znowu pomaga mu w tém wiosna, dając w użycie tutejsze spacery.

O przedstawieniach później doniesę. Dano ich dopiero trzy, z których przedstawienie komedyi: „Jedna płacze, druga się smieje“ zasługiwałaby na większą uwagę.

Obecnie zaś, choć nieco późno, niosę wam w mojem i wszystkich dobrzemyślących imieniu: „Szczęść Boże do pracy.“ — Nie miałem wiele

nadzieji, że zabłyśnie u Was „Jutrzenka,“ z radością przeto niewymowną uchwyciłem pierwszy jej promyk... z zapałem cisnąłem w dłoni nadesłany mi numer!

Zeszłaś „Jutrzenko!“ więc między polskiemi
Braćmi siej zgodę promieńmi jasnémi!

A. Łucyan.

Lwów dnia 28. Maja 1870.

Towarzystwo przyjaciół oświaty ludowej krząta się żywo i energicznie około tego, ażeby raz szczęśliwie podjęta praca w jak najkrótszym czasie o ile można najlepsze wydała plony. Doprawdy radość bierze patrzeć na te pszczółki krzątające się około ula, do którego gotowych już komórek woskowych tylko miód znosić potrzeba. I znoszą go też bezustannie na rozmaite sposoby, w rozmaitych kierunkach, gdzie się tylko potrzeba tego okaże.

Tak n. p. czytaliśmy niedawno ogłoszenie w dziennikach, że zarząd towarzystwa przyjaciół oświaty ludowej zakupił 10 tomów „Dzwónka,“ pisemka ludowego, po które zgłaszać się każe bądź to naczelnikom gmin, bądź też nauczycielom wiejskim, aby je nabyć zupełnie bezpłatnie dla szkółek ludowych.

Inną razą ogłaszają, że rozpoczną dnia 23. b. m. bezpłatną naukę czytania dla dorosłych, według zaszczytnie znanej metody p. M. J. Konstantynowicza. Myśl nader piękna, bo dająca tym, którzy nie mieli już może nadzieji nauczenia się czegoś, możność w przeciągu jednego miesiąca nauczyć się dobrze i płynnie czytać przy dostatecznej pilności. Odbywają się też te nauki z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 8 — 9 wieczorem dla wszystkich nie umiejących czytać bez różnicy wieku i płci — i tak:

dla miasta w ratuszu;
„ 1. części w szkole św. Elżbiety;
„ 2. części w szkole św. Anny;
„ 3. części w szkole św. Marcina;
„ 4. części w szkole św. Antoniego.

Słudzy i wyrobnicy korzystają też z tej pięknej sposobności i uczęszczają w dość znacznej liczbie na tę naukę.

Od czasu do czasu pojawiają się także nowe broszury nakładem p. Alfreda Młockiego. Znalazły one silne poparcie i rozpowszechnienie, czego najlepszym dowodem to, że książeczka pod tytułem „O prześladowaniu kościoła“ doczekała się drugiego wydania. Najnowsze zaś, które świeżo z druku wyszło, jest to „Opowiadanie o ks. Piotrowiczu; broszurka ta zawiera wierny obraz nowego gwałtu dokonanego przez Moskali w Wilnie w dzień Zwiastowania Najśw. Maryi Panny na czcigodnym kapłanie ks. Piotrowiczu, który nie chcąc ludek nasz na schizmę nawracać, na ambonie rossyjską książkę do modlenia spalił. Nadto jest w niej wzmianka o zdrajcy i odstępcy, niegodnym imienia kapłana, ks. Żylinskim, który się przyczynia bardzo do rozpowszechnienia schizmy.

Nie jest to wymysł ani przesadny opis, ale rzecz na prawdziwem tle osnuta, i ktokolwiek tylko ma dobrą chęć oświecić nasz ludek o losie nieszczęsnej braci naszej na Litwie, powinien się zająć rozpowszechnieniem tej książeczki, ażeby głos szlachetnego oburzenia rozległ się po całej naszej krainie nie opuszczając żadnej chatki, ażeby wzmocnił w ludku naszym wiarę ojców jego i nie dopuścił doń złudnych podszeptów rublami objuczonych apostołów białego cara, tego największego wroga wiary katolickiej.

Zmora.

Stowarzyszenie ku szerzeniu oświaty

w Kołomyi.

(Ciąg dalszy).

Mając już fundusze wybrany zarząd, składający się z członków obu towarzystw (jako to: J. Chorzemskiego, M. Dwernickiego, W. Dobruckiego i M. D. Wąsowicza pod tymczasowem przewodnictwem J. Hawla) raźno wziął się do pracy i w przeciągu kilku tygodni mimo przeróżnych trudności zdołał przecież powziętą myśl urzeczywistnić.

Na dniu 8. maja, jak to już w kronice pierwszego Nru wspominaliśmy, otwartą została Czytelnia i oddaną do użytku publiczności. Uroczystość otwarcia zagaił prezes obu towarzystw p. J. Hawel następującą przemową:

Szanowne zgromadzenie!

Duch ludzki znużony pracą codzienną usypia, gnuśnieje i traci ową sprzężystość wszechstronnego ruchu, który jest cechą życia wyższego, nauką i wiedzą, wyrobionego. Nawet praca umysłowa codziennóm przyzwyczajeniem traci swój miły powab i staje się niby rzemiosłem podług pewnych prawideł wykonywanem; aby się zaś utrzymać na wysokości ruchu postępu dążącego naprzód, trzeba albo zagłębiać się w tajniki wiedzy goniącej za odkryciem prawd wiekuistych, lub szukać urozmaicenia umysłowego i umysłowej zabawy w gałęziach wiedzy, odrębnych od toku spraw codziennego życia. Cały skarb szczytnych nauk, badań i doświadczeń złożony jest w księgach spisanych przez mężów celujących umiejętnością i wiedzą, aby drudzy z nich korzystać i uczyć się mogli. Dla tego, tak do nauki jakoteż do zabawy umysłowej trzeba zbioru książek, a to zbioru liczniejszego, jak pojedyńczy człowiek, niebędąc wyposażonym wielkim majątkiem sporządzić zdoła. Z tego powodu od najdawniejszych nam pamiętnych czasów zakładano biblioteki, jako źródła wiedzy, z którychby każdy naukę podług potrzeby i ochoty mógł czerpać.

Tą myślą się kierując i my zebraliśmy bibliotekę i oddajemy ją chętnie na czytelnię dla mieszkańców naszego miasta z życzeniem, aby z niej korzystali. O! gdyby taka owładnęła pochopność do czytania, jaka panowała ochota i dobra wola przy zbieraniu datków, już by osiągnięty był cel skierowania myśli na rzeczy wyższe i spełniłyby się nasze gorące życzenia!

Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boskie — niech i duchem żyje! Niech się na moment oderwie od tej ciężkiej gleby ziemskiej, do której ciągnie go słabsza połowa jego ułomnej istoty, — duch niech zwycięża, duch rządca świata, iskra boska w naturze ludzkiej! To też podnieście myśli Wasze kochani współobywatele od zatrudnień powszednich i spieszcie zaczerpnąć, z nagromadzonych tu książek, wiedzy pożytecznej i przyjemnej. Oto dziś spełniły się nasze najgorętsze życzenia, bo otwarte są podwoje tego przybytku, co odtąd ma być naszą wspólną chatką rodzinną, gdzie rozniecać mamy tę miłość wzajemną i przychylność braterską, które są chlubną cechą wolnego narodu. Odtąd niebędziemy samopas idącemi błędnemi sierotami, ale związani węzłem wspólnych dążności, mając wspólny cel, wspólnemi do niego dążyć będziemy drogami. Odtąd żadna owieczka niepowinna zginąć marnie, nikomu nienaruszy się języka i narodowości, ale każdy poczuje i pozna się członkiem tego narodu, do którego stwórca go przeznaczył. Spieszmy tedy do tego przybytku nauki — od warsztatu niech spieszy rzemieślnik, od pługa rolnik, a zapewne uzbierana wiedza nie będzie marną, znajdzie się chwila jéj zastosowania w życiu praktycznem. I urzędnicy mogą znaleść chwilę stosowną oderwania się od stolika urzędowania i profesorowie chwilę oderwania się od katedry nauczania, a znajdą w czytelni zabawę naukową, jekotéż mogą się wywiązać z obowiązku obywatelskiego, udzielenia z uzbieranych wiedzy zasobów innym współobywatelom. (C. d. n.)

Słowo o oświacie.

Napisał Lew W.

I.

Czém jest światło w świecie fizycznym, tém oświata w moralnym. Niepomogą i najlepsze oczy, jeśli noc nas otacza, na nic się zdały i najpiękniejsze twory przyrody i cuda sztuki temu, co albo sam ślepy, albo z braku oświecenia widzić niemoże; są one dla niego jakby wcale nieistniejące. Co nam po zdolnościach jeśli nierozwinięte drzémią, co po oku ciemnemu, jeśli je bielmo osłania, co nam po wszystkich skarbach natury, kiedy z nich korzystać nie potrafimy, co nam po tém że widzimy złe kiedy mu zaradzić niejesteśmy w stanie, bo nam sił brakuje, sił umysłowych, oświaty. Jeśli komu, to nam Polakom w obecném położeniu i okolicznościach najwięcej tej oświaty potrzeba, póki jej u nas nie będzie, nie wydźwigniemy się z niedoli i niewoli i zostaniemy nędzarzami w tej wielkiej familii narodów, pomimo wszechstronnych zdolności jakiemi naród nasz Opatrzność wyposażyła, o czém inne nawet narody z doświadczenia wiedzą, tylko my wiedzić niechcemy, bo lenistwo nam jest prze-

szkodą do poznania tej prawdy. A że u nas rzeczywisty jest brak oświaty, każdy, ktokolwiek miał sposobność przypatrzyć się ruchowi umysłowemu w innych krajach, a porównał go z naszym, zastanowił się nad rezultatem oświaty innych narodów, a nad skutkami zupełnej ciemnoty niższych warstw społeczeństwa naszego a pozornej tylko oświaty i nieukończonych nauk wyższych sfer jego, ten łatwo zrozumie i pojmie krzyczącą potrzebę organicznej pracy około oświecenia powszechnego w naszym kraju. Jak w ogóle oświata jest potrzebą, tak i u nas kwestyą bytu narodowego — bliżej o tém pomówimy w artykule o pracy, dziś oświacie w ogóle poświęcamy uwag kilka.

Tych, co zapytają, na co się oświata zdała? zapytam nawzajem: na co się chléb, mléko i mięso, na co woda i powietrze nam się przydało? — Ba bo bez nich żyć nie można! — A bez pokarmu duchowego można żyć? — Można! — Oj nie! nie można! Myśmy bowiem ludźmi, a jako tacy dwoiste mamy życie: cielesne i umysłowe. Wprawdzie nieumrze ciało, jeśli duch jego w ciemnoty pętach spoczywa, ale to nie jest życie, tylko wegetowanie, a człowiek, co wegetuje tylko jak roślina i żyje jak każde zwiérzę: ciałem tylko, jest ino półczłowiekiem, t. j. ma wszelkie zasoby do stania się człowiekiem, duchową istotą, ale nią nie został, bo duch jego w pieluchach, a władze jego rozwinięcia czekają; bo on niespełnia posłannictwa swego na ziemi: służenia jeden drugiemu po l u d z k u, bo nieodpowiada przeznaczeniu swemu: upodobnienia się Bóstwu, w którém wszelka jest doskonałość. Zwierzę przeznaczone li dla ziemi, i tu byt swój kończące, niedopnie tego nigdy, bo niema uzdolnienia ku temu; człowiek, mający wszelkie ku temu zdolności, a przeznaczony żyć dłużej, jak ta śmiertelna ducha jego skorupa, niepowinien marnować tego daru bożego; powinien starać się dopiąć tego, do czego stworzony, powinien się doskonalić, powinien uczyć się, postępować; tylko w postępie bowiem jest życie, tak jak w płynącej rzéce, ruch, życie, zdrowie; w bagnie zaś zastałem pleśń, miazmy zabójcze i obrzydłe poczwarki.

(C. d. n.)

KRONIKA.

— Walne zgromadzenie oddziału Kołomyjskiego Towarzystwa pedagogicznego, odbędzie się dnia 13. Czerwca b. r. w Horodence, w zabudowaniu szkoły głównej o godzinie 11 przed południem na które się szanownych członków uprzejmie zaprasza.

Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie z czynności zarządu za czas od 13. Kwietnia do 13. Czerwca b. r. 3) Sprawozdanie o stanie funduszów oddziału. 4) Członek Tow. pedag. p. Kobak odczyta rozprawę: O potrzebie teoryi przy praktyce pszczelniczej. — 5) Wnioski Zarządu i pojedyńczych członków.

Od Zarządu oddziałowego
w Kołomyi dnia 28. Maja 1870.

Jan Hawel
prezes.

Jan Chorzemski
sekretarz.

— Dnia 26. Maja b. r. odbyło się w Kołomyi prywatne zgromadzenie celem naradzenia się nad zawiązaniem stowarzyszenia p s z c z e l n i k ó w i j e d w a b n i k ó w. Zgromadzenie uchwaliło zawiązanie takiego stowarzyszenia pod tytułem: G a l i c y j s k i e s t o w a r z y s z e n i e p s z c z e l n i k ó w i j e d w a b n i k ó w w K o ł o m y i. Oraz wybrano komisyą do wypracowania Statutów i Wydział do przedsięwzięcia prac przygotowawczych. Do komisyi wybrani są ze Śniatyna Panowie: Reichenberg, urzędnik c. k. starostwa powiatowego, i Gabrygel profesor szkoły realnej z poleceniem przybrania sobie Pana Pełweckiego nauczyciela szkoły ludowej.

Do Wydziału są wybrani z Kołomyi Panowie: ks. Koblański gr. k. proboszcz, Jan Hawel i Jan Kobak profesorowie gimnazyalni, M. Biłous właściciel drukarni i Bazyli Ciesielski obywatel miejski.

Spodziewamy się, iż ci Panowie wezmą się raźno do pracy, aby tę instytucyą dla kraju tak pożyteczną jaknajrychlej w życie wprowadzić.

— (W y c i e c z k i m a j o w e). Najstosowniejszą porą roku do spędzenia kilku chwil miłych za gwarem i prochem miastowym, gdzie wśród wabiącej zieloności lekko się oddycha, jest niezaprzeczenie wiosna — a przedewszystkiem miesiąc maj. Miesiąc ten, w którym cała przyroda ocuciwszy się z letargu zimowego, ponowne rozpoczyna życie — oddziaływa najwięcej na człowieka, podnosi uspionego ducha, orzeźwia ciało. W każdém większém mieście za zwyczaj lepiej się udają majówki, choćby tylko dla tego, iż większą publiczność dostarczyć może. Jednakowoż i u nas odbywały się one ku powszechnemu zadowoleniu.

Dziatwa pierwsza dała popęd do zabaw, pierwszą bowiem majówkę urządziła szkoła główna na d. 18. Maja. Przy odgłosie muzyki miejskiej wyruszyła dziatwa z zabudowania szkoły głównej pod dozorem wszystkich pp. nauczycieli. Pochód dobrze urządzony dumnie naprzód z przy-

rządami do zabawy postępywał, aż dostawszy się na Werbiąż rozsypał się po zielonej murawie i hasał wesoło aż do wieczora w towarzystwie rodzin, gdyż mnóstwo osób przed wieczorem dziatwie swej wyszło naprzeciw.

Zaraz dnia następnego odbyła się majówka urządzona przez tutejsze realne gimnazyum. Miejscem zebrania był o pół mili odległy lasek, do wsi Szeparowiec należący. W odpowiednim porządku każda klasa z chorągwią swoją, raźno postępowały na miejsce zabawy. Z prawdziwą roskoszą spoglądał każdy na tych wyrostków, kupiących się około swych profesorów. — Bawiono się ochoczo, przy muzyce gra w obręcze z zapałem się odbywała. Najwięcej jednak przyczyniły się do urozmaicenia zabawy dwie małe naumyślnie dla tutejszej młodzieży szkolnej napisane sztuczki teatralne. Polska napisana przez p. J. K. Turskiego, ruska połączona z śpiewkami przez ks. A. Szankowskiego dyr. gimn. tak przemawiają do usposobienia naszej młodzieży, iż młodzież się niemi rzeczywiście przéjęła, i doskonale wyuczyła, to też gra zadowoliła zupełnie całą zebraną publiczność. Osobliwie na pochwałę zasługuje oddanie roli kapitana w sztuce ruskiej, której też dźwięczna i wyraźna towarzyszyła deklamacya. Niemożemy też przemilczéć, iż rolę tę oddał tak dobrze izraelita Zipser, uczeń III. klasy. Dekoracje i scena urządzona przez poczciwego naszego p. Klimeka, ubrana do tego chorągwiami klas, wyglądała bardzo dobrze. —

Zmierzchem już dość późnym wracała wyprawa do miasta. Kolorowe lampiony i latarnie, przytém muzyka a naprzemian stosowne spiewy dodawały wracającemu pochodowi urok nadzwyczajny. Dostawszy się do rynku, uczniowie odspiewali przed budynkiem szkolnym, dawną studencką pieśń: „Gaudeamus igitur, juvenes dum sumus,“ poczem każdy rad i zadowolony z siebie wrócił do domu.

Na dniu 24. zaś zebrało się w tymże samym lasku sproszone towarzystwo, by spędzić popołudnie przyjemnie i wesoło; pomimo iż dłuższy czas wisiała chmurka dość niebezpieczna, skończyła się wycieczka bez dészczu, a gra w obręcze, zaimprowizowany taniec, piękna promenada w głąb lasu, urozmaiciły ją tak korzystnie, iż nic do życzenia nie pozostawiła. (Dokoń nast.)

— Teatr ruski w Kołomyi. (Dokończenie). O innych członkach towarzystwa p. Mołenckiego, jako o ledwie rozpoczynających ciernisty zawód na scenie, nic jeszcze stanowczego powiedzieć się nie da. Pierwszem niepowodzeniem niechaj się nie zniechęcają; najfatalniejszy początek niezapiera jeszcze drogi do wykształcenia się. Niejeden początkujący artysta, doznawszy zrazu niepowodzenia na scenie, stał się później jej pierwszą ozdobą. — W końcu robimy uwagę p. Mołenckiemu, a raczej zapytujemy, dla czego nie stara się o kierównictwo sceny ruskiej lwowskiej? — Smiało powiedzieć można, że taki artysta jak p. Mołencki miałby pierwszeństwo przed p. Baczyńskim, który na scenie jest rażącą miernością, a podobnoś tylko znakomitym finansistą, miłośnikiem dekoracyj i muzyki teatralnej. Ztąd udał się p. Mołencki do Horodenki, gdzie mu p. baron Romaszkan dał salę bezpłatnie na kilka przedstawień. Z Horodenki wywiózł p. Mołencki także przyjemne wspomnienia, gdyż przyjęty był z serdecznością, szkoda tylko że zapóźno znać dał w okolicy o swojem przybyciu. Obecnie bawi towarzystwo w Zaleszczykach.

Szarada.

Pierwsze i drugie znachodzisz w ogrodach,
Często u lampy a nawet we wodach;
W literaturze masz pierwsze i czwarte,
Jeśli dawniejsze przeglądniesz jéj karty.
Trzecie i czwarte odgadnąć nie sztuka,
Gdyż u każdego masz je mameluka.
Jakoś szarada wypadła do składu,
Lecz rozwiązana . . . bez sensu i ładu. —

Zagadka.

Całe dla pokuty, rok w rok zawsze się zjawia,
Literę po literze zręcznie zaś ustawia. —

Rozwiązanie umieszczonych w pierwszym Nrze.

Szarady: „Pan — na.“ —

Zagadki: „E — w — a.“ —

OD REDAKCYI.

Przykro nam bardzo, iż oprócz sz. redakcyi „Kraju“ żadna z redakcyj pism naszych dotychczas o wydawnictwie naszem wzmianki uczynić nie raczyła — pomimo iż do wszystkich Ner 1 posłaliśmy. Miło nam jednak donieść, iż ruskie czasopisma „Uczytel i Łastówka“ nietylko o naszej „Jutrzence“ swoim czytelnikom doniosły, ale nadto w zamian za nasze pismo swoje nam przysełają. Jest to dar podwójny — gdyż nadsełane Nra dajemy Czytelni naszej. — Druk powieści: „Wyroki nieba“ z przyczyn od redakcyi niezależnych odłożonym został aż do ukończenia powieści pod t. „Wiaderko wody.“

W końcu pozwalamy sobie wynurzyć nadzieję, iż trudy nasze wcale nie dla zysków materjalnych podjęte, znajdą przynalezne uznanie u sz. czytającej publiczności naszej.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Hawel.
Główny współpracownik: Miecz. Dunin Wąsowicz.

Czcionkami M. Biłousa w Kołomyi 1870.